Nr. 34. Kraków, Niedziela dnia 19 Marca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 f.	8 fr — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Reforma wyborcza.

Od wczoraj toczą się w Izbie deputowanych rozprawy nad reformą wyborczą. — Po francuskim i włoskim parlamencie zajął się i wiedeński parlament ważną sprawą reformy. Włoski parlament rozwiązał ją dodatnio i wszechstronnie, w duchu postępu i prawdziwej wolności; francuski zatrzymał się w połowie drogi, obaliwszy głównego przywódzcę, zaś wiedeński parlament zajął się reformą tylko okolicznościowo i przeprowadzi ją też tylko częściowo. Wniosek posła Zeithamera ma zapobiedz majoryzowaniu Czechów przez Niemców w wyborach z kuryj większej własności w Czechach. Jak Gambetta przez zbiorowe wybory, chciał we Francyi zatopić wszelkie inne odcienia opinii w żywiole republikańskim, tak Niemcy przy dotychczasowym systemie wyborów zbiorowych w Czechach majoryzowali żywioł czeski, mając przewagę w ogólnej sumie głosów z kuryi wielkiej własności. Wybory okręgowe, objęte wnioskiem p. Zeithammera zapobiegną temu majoryzowaniu w niektórych przynajmniej okręgach, mianowicie u tych, w których żywioł czeski utrzymał się dotąd w przewadze nad niemieckim i nieulega kwestyi, że ten wniosek, jako nie wkraczający zresztą w zasadnicze ustawy państwa uchwalonym będzie przez parlament. Obok wniosku Zeithamera zajmuje jednak Izbę także drugi, postępowy, bo przyznający a raczej rozszerzający prawo wyborcze także na tych, którzy płacą 5 zlr. podatku. Ojcem tego wniosku jest p. Lienbacher, zawołany reakcyonista, a to najlepiej wskazuje, że parlamentu austryackiego nie poruszyły bynajmniej jakieś wyższe idee reformy lecz prosta spekulacya stronnictw.

Pan Lienbacher i lewica, która tak jest liberalną, jak on, ubiegają się tylko o popularność i ztąd też pochodzi ich wolnomyślność i pobudka do reformy. Lecz podniesiony przez nich sztandar niezapala nikogo i niezdoła zapalić, bo niepodniesiono go z przekonania, nie na żądanie ludu, lecz dla przypodobania się mu. A ztąd też lud nawet na galeryach się nie jawił w pierwszym dniu rozpraw, jawił się tylko, gdy stary demokrata Kronawetter rozprawiał w Izbie o swoim projekcie reformy, opartym na szerokich demokratycznych podstawach, które wyprowadził z zasad chrześcianizmu.

Bądź co bądź, będziemy mieli niebawem i sprawiedliwszy system przeprowadzenia wyborów w Czechach z kuryj większej własności i szersze podstawy wyborów przez wcielenie pięcioguldenowców w szranki wyborcze.

Co do naszego kraju, zwiększy to ostatnie postanowienie tylko w niektórych miastach liczbę wyborców. Lecz skoro już reforma wyborcza tak porusza parlamenty, że nawet w wiedeńskiej Radzie państwa znalazła choćby połowiczny wyraz, to sądzimy, że i u nas w kraju wartałoby o niej pomyśleć, zwłaszcza, że niebyłaby tu ona tytułem popisu, lecz istotnej potrzeby.

Wydział krajowy, wedle onegdajszej wiadomości, uczynił do Sejmu wniosek, iżby J. M. Rektorowi politechniki lwowskiej, nadano głos wirylny. Ale czy na tem ma być koniec? Tak Lwów jak i Kraków uciążone są bardzo przez to, że ich prezydenci miejscy nie mają głosów wirylnych. Sejm nasz, którego dotychczasowy skład był tak nieprzychylnym zwiększeniu liczby posłów z miast, powinienby dzisiaj, gdy niebawem ma ustąpić, uwieńczyć swoje sześciolecie dodatnim czynem w tym kierunku, jeżeli idee rozleglejszej reformy mają mu nadal być obcemi. — Inaczej straci Kraj do reszty zaufanie do dzisiejszego składu Sejmu i przejdzie nad nim do porządku dziennego przy nowych wyborach.

Swoją zaś drogą, obowiązkiem jest pokrzywdzonych rad miejskich Lwowskiej i Krakowskiej, zrobić inicyatywę w petycyonowaniu a pobudzi ono może także inne w kraju żądania.

Reforma wyborcza, nad którą obradują dzisiaj w Wiedniu a mianowicie owa pięcioguldenowa nie wyszła od wyborców, lecz jest fałszywym apelem do nich.

My którzy czujemy potrzebę reformy ordynacyi sejmowej w powyższym kierunku, powinniśmy sami zamanifestować nasze zapatrywania i przenieść je do Sejmu, jako żądanie kraju.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów, 18 marca.

Przed kilku dniami odbyło się u księżnej Adamowej Sapieżyny pierwsze Walne Zebranie opiekunów internatu ruskiego O. O. Zmartwychwstańców we Lwowie, a ponieważ zebranie to miało charakter czysto prywatny i o przebiegu jego żadne z pism krajowych nie podało nawet pobieżnej wzmianki, sądzę więc, że nie bez interesu będzie dla czytelników „Gazety Krakowskiej“, jeżeli wspomnę tu o niem w kilku słowach.

Zebranie u księżnej Sapieżyny składało się przeważnie z kobiet, gdyż na ogólną liczbę sześćdziesięciu osób zgromadzonych było zaledwie dziesięciu mężczyzn, licząc już w to ks. biskupa Morawskiego i przełożonego Zmartwychwstańców ks. Kalinkę, który odczytał sprawozdanie ze stanu zakładu zostającego pod jego kierownictwem, i z funduszów zebranych na jego utrzymanie.

Ze sprawozdania tego wynika zaś najpierwej, że pomimo poparcia jakie mają Zmartwychwstańcy w zamożnych i wpływowych sferach społeczeństwa naszego, składki zbierane na internat w kraju przyniosły dotychczas bardzo niewiele, gdyż ogółem zebrano mało co więcej jak 10.000 fl. tak, że gdyby nie subwencya zawotowana przez Sejm, internat ruski zaledwo mógłby istnieć, zaś o wzniesieniu osobnego gmachu dla niego, nie mogłoby być nawet mowy. Obecnie zakład ten znajduje się dopiero w pierwszej fazie swojego rozwoju, gdyż zarówno subwencya krajowa jak suma zebrana ze składek, musiała być niemal całkowicie użytą na budowę gmachu, tak, że uczniów nie można było przyjąć więcej jak czternastu.

Charakterystyczną i godną uwagi oznaką, jest ten fakt, że kandydatów do internatu zgłosiło się więcej niż dziewięćdziesięciu, i że na wszystkie wakujące na przyszły rok miejsca, jest ich kilku, a nawet kilkunastu. Ponieważ zaś wszyscy uczniowie zostający w internacie są czystej krwi rusinami i przeważnie synami unickich księży, znaczna liczba kandydatów jest najwymowniejszym dowodem, jak dalece filipika wymierzona przez ks. Kaczałę w Sejmie przeciw internatowi, ma mało odgłosu u duchowieństwa unickiego, gdyż w razie przeciwnym nie oddawałoby ono swych synów do niego.

Wykłady w zakładzie Zmartwychwstańców odbywają się w języku rusińskim, a uczniowie uczęszczają po większej części do Gimnazyum ruskiego, a następnie uczęszczać będą do unickiego Seminaryum.

Sprawozdanie księdza Kalinki zawierało także w sobie wiele znaczący, a napisany z właściwym historykowi temu talentem wstęp, w którym przedstawił on stan obecny stosunków polsko-rusińskich, wykazał przyczyny nienawiści, którą wielka część rusinów przeciw nam pała, i doszedł do tej konkluzyi, że główną przyczyną tej nienawiści jesteśmy my sami, gdyż butą naszą i niedbalstwem w czuwaniu nad moralnemi interesami Rusi, odstręczyliśmy ich od siebie, i ułatwili zadanie propagandy moskiewskiej. Zawezwał on więc słuchaczy do poprawienia błędów przodków naszych, a jako jedyną drogę prowadzącą do pojednania, wskazał wspólną pracę nad dobrem wspólnego kraju.

W chwili gdy stała na porządku dziennym sprawa założenia internatu nie byliśmy wcale jej zwolennikami, gdyż obawialiśmy się nie bez powodów, aby Zmartwychwstańcy nie poszli torem Jezuitów z XVI i XVII wieku, i nie przyczynili się zbytnią swoją gorliwością do jeszcze większego rozdrażnienia Rusinów. Przyznać jednak obecnie musimy, żeśmy byli w błędzie, i że jeżeli internat ruski będzie prowadzony w duchu przemówienia ks. Kalinki, to nietylko nie wyrządzi on szkody, ale może rzeczywiście przeciwdziałać skutecznie propagandzie szyzmatycko-moskiewskiej szerzonej niemal otwarcie przez świętojurców popieranych cichaczem przez konsystorz lwowski, a głównie przez kanonika Malinowskiego, i odda tem wielką usługi zarówno kościołowi jak Rusi i Polsce.

Dopiero przyszłość okaże, o ile nadzieja ta jest uzasadnioną, sądzę jednak że liczne zgłaszanie się synów księży unickich do internatu jest faktem wielce pocieszającym i dowodzącym, że myśl pojednania ma zwolenników pomiędzy rusinami.

Osoby mieszkające stale na wsi i mające ciągłe z ludem stosunki, zapewniają jednozgodnie, że wykrycie machinacyj moskiewskich Naumowiczów *et consortes* i uwięzienie ich wywarło na lud o tyle dobre wrażenie, że przekonało obałamuconych, że świętojurcy dążą rzeczywiście do Moskwy, i w następstwie tego wpływ ich został mocno zachwiany. Z drugiej jednak strony myliłby się ten ktoby sądził, że propaganda i antinarodowe podżeganie namiętności ciemnych mas ludowych przeciw klasom wyższym ustały z uwięzieniem głównych prowodyrów,

---

1

BOHDAN ZALESKI *)

przez

AGATONA GILLERA.

„Urodziłem się w Narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nimi bolał, — lecz najsrożej boli,
Że śród nadziei — kostnieją mi ręce.“

Z wiersza Zaleskiego: *Niewyśpiewana.*

„Nie chcę oklasków sławiańskiej rzeszy,
Bo bez mej Polski, nic mnie nie cieszy.“

Z wiersza Zaleskiego: *Do Gęśli.*

Józef Bohdan Zaleski urodził się d. 14 lutego 1802 r. we wsi Bohaterce na Ukrainie. Małe, słabowite dziecię oddano pod dozór i opiekę ukraińskiego chłopka, ażeby żyjąc na łonie natury, wzmocnił swe zdrowie i ukrzepił wątłe ciało. Step dał mu zdrowie, lud nadał kierunek jego umysłowi. Bujając swobodnie na stepach *Mołocznych*, pokochał przyrodę całą duszą; wzrastając wśród włościan, przywiązał się do nich serdecznie jak do braci, przyswoił sobie ich wyobrażenia i wierzenia, oraz podania; ton zaś ich pieśni tak głęboko wniknął w jego uczucia, iż odtąd ciągle rozbrzmiewa w jego utworach melodyą tęskną, rzewną a spokojną, głębokiej wiary.

Gdyby nie to wychowanie pod słomianą strzechą, Zaleski nie byłby wzbogacił literatury polskiej żywiołem ludowym Ukrainy.

Temu to więc wychowaniu jego zawdzięczamy, iż do ogólnej skarbnicy ludów, zamieszkujących ziemie Rzplitej Polskiej, wszedł także najwyższy wyrób ducha ruskiego ludu Ukrainy, jego pieśń i jego dumy.

Skarbnicą tą jest poezya polska.

Grają w niej wszystkie miejscowe tych ziem tony i zlewają się w jeden wzniosły, wspaniały a harmonijny akord polski. Poezya polska jest więc unią tonów, — jest jednym, wspólnym, estetycznym wyrobem Polaków, Litwinów i Rusinów. Bez owej szkoły ukraińskich poetów, w której Zaleski zajmuje jedno z naczelnych miejsc, poezya polska nie byłaby tem, czem jest i co stanowi jej nieśmiertelną chwałę, dopełnieniem w sferze piękna Unii trzech narodów.

Jak Unia Lubelska połączyła je węzłem państwowym, tak poezya polska łączy je duchowym węzłem piękna. Tego połączenia dokonali poeci polscy, sami nie wiedząc o tem, i w tem jest ich wielka historyczna zasługa.

Potęgi nieprzyjazne starają się wspólny węzeł rozluzować, ażeby go zniszczyć, — lecz próżne wysiłki przeciwko dziełu, które zrodziło wyższe natchnienie. Sami Rusini, najmocniej dzisiaj z tej jedności wyrywani, poznają prędzej czy później, iż bez samobójstwa, na siebie samych popełnionego, niepodobnaby im było wyjść z koła tej jedności, zniszczyćby bowiem musieli dzieło wspólnej pracy, wspólnego dobra i wspólnej zasługi, w którem ich duch własny wyraził zasadnicze idee swojej istoty.

Zaleski wsłuchany w dumy ludowe, stał się jednym z literackich przedstawicieli tych idei. Za czasów jego dziecińistwa, indywidualność ludu ruskiego Ukrainy, nie była podkopami moskiewszczyzny zachwiana. Zachowywał on swój rodzinny charakter w zupełności. Żywszą była jego wiara w świat nadzmysłowy, większa prostota i czystość obyczajów a pamięć zamierzchłej a sławnej przeszłości przechowywała się w podaniach i w dumach śpiewanych przy brzęku teorbanów. Zaleski który zrósł się z tym ludem tak dalece, iż za jego dziecko słusznie jest poczytywany, przyswoił sobie jego wiedzę podaniową i poetycką i przelewał ją następnie w swoje artystyczne utwory. Stał się więc następcą mitycznego Bojana, na to zaś następstwo dali mu namaszczenie starzy lirnicy Ukrainy, zwani bandurzystami.

W objaśnieniu do dumy o *Damianie księciu Wiśniowieckim*, napisanej jeszcze przed r. 1830, wspomina o tych śpiewakach. „Niedaleko Rzyszczowa, powiada, nad samym Dnieprem jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przezwana *Iwan*, czyli jednym wyrazem *Iwanhora*. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści, niegdyś Wiśniowieckich, a potem Szczeniowskich. Przed kilkunastu laty, kiedy swobodne dziecię, lubiłem przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach, napotykałem nieraz sędziwego bandurzystę, któremu podobnych i dziś jeszcze, lubo rzadziej, nietrudno atoli napotkać na Ukrainie. Starzec ten znał nieskończone mnóstwo podań dawniejszych i chętnie je opowiadał. Między innemi jedno smutne o Wiśniowieckim, przeplatane dumami, jako będącemi w harmonii z otaczającemi ruinami zamku i tąż samą miejscowością, bardziej niż inne utkwiło mi w pamięci.“

Te powieści, podania, legendy i dumy, wypielęgnowały „łagodny talent“ Zaleskiego, o którym w następujący sposób odezwał się jeden z najgruntowniejszych znawców naszej literatury, Julian Bartoszewicz. *)

„Zaleski, pisze on, rozkochał się w pamiętnikach dawnej kozaczyzny, jeszcze nie pokłóconej z Polską. Polubił nadbrzeża Dnieprowe, porohy, życie tułacze atamanów i watażków,

*) Z powodu uczczenia zasług Zaleskiego w dniu 19 marca, zamieszczamy jego życiorys nadesłany nam przez autora. Umieszczony został w drugim zeszycie *Wieńca pamiątkowego*, który właśnie opuścił prasę.

*) *Historya Literatury Polskiej*, potocznym sposobem opowiedziana przez Juljana Bartoszewicza. Wydanie drugie, powiększone. Kraków. Nakładem Kazimierza Bartoszewicza. 1877. Tom IIgi. Str. 175 i 176.

gdyż podrzędni ich agenci prowadzą dalej niecne ich dzieło, a jakkolwiek lud ich nie lubi i nie ma do nich zaufania, daje się im niestety obałamucać, gdyż umieją nader zręcznie podniecać jego zwierzęce instynkta i namiętności. Cała więc armja świętojurców jest wprawdzie z powodu aresztowania jej wodzów wielce zdezorganizowaną i pozbawioną jednolitego kierunku, ale rozbitą ostatecznie nie jest, i nietylko nie ma zamiaru kapitulować, ale prowadzi dalej wściekłą i nieubłaganą podjazdową wojnę.

Pisma redagowane przez tych wrogów Rusi dostarczają codziennie dowodów słuszności powyższego twierdzenia; do jakiego zaś stopnia zawziętości doszli świętojurcy, dowodzi tego najwymowniej fakt, że nawet przebywający tu literat ukraiński J. Kulisz, którego razem z Szewczenką i Kostomarowem uważać należy za głównego inicyatora odrodzenia literatury rusińskiej w XIX stuleciu jest przedmiotem ich napaści. Kulisza przecie nawet posądzić nie można o sprzyjanie Polsce i Polakom, bo całe życie walczył on przeciw nam i wyrządził nam rzeczywiście nie mało złego. Ale ponieważ kocha on szczerze swą Ruś, i nie chce, aby została ona pochłonięta przez Moskwę; a przytem doszedł do przekonania, że naród chcący żyć samodzielnie, nie może opierać całego moralnego bytu swego na uczuciu czysto ujemnem, jak nienawiść, lecz musi postawić sobie cel i ideał w dali; ponieważ nakoniec przekonanie to swoje wypowiada obecnie słowem i na piśmie, a rodaków swych wzywa do opamiętania, dla tego też moskalofile tutejsi i jego nienawidzą, ostatnią zaś książkę, którą wydał pod tytułem: „*Chutorna poezya*“ gotowiby byli, gdyby mogli spalić na placu publicznym. Jeżeli kto wątpił jeszcze, że świętojurcy są zaprzedani Moskwie i nie chcą samodzielnego rozwoju Rusi, to zachowanie się ich wobec Kulisza powinno rozchwiać ostatecznie wszelkie pod tym względem wątpliwości.

X. W.

„O dzisiejszych egzekutorach testamentu“.

Z powodu rozprawy pod powyższym tytułem zawartej w Nrze 1 „Przeglądu Sądowego“ na rok 1882 a obchodzącej prawodawstwo i społeczeństwo nasze, odbieramy następujące uwagi:

Autor owej rozprawy p. J. L., zastanawiając się nad stanowiskiem, do jakiego, jak mówi, ustawa z 9 sierpnia 1854 r. zredukowała powagę egzekutora testamentu, żali się, iż z pełnomocnika zmarłego, jakim go chciał mieć kodeks cywilny, zrobiła owa ustawa prostego sprawozdawcę, obowiązanego składać sądom rachunek ze swego postępowania. I utyskuje autor na to bardzo, upatrując w owem mięszaniu się sądowej władzy w stosunki familijne obrazę nietylko tych stosunków, lecz i woli zmarłego, która jest świętą.

Miłość bliźniego, wzmocniona związkami krwi, daleko gorliwiej, mówi autor, przestrzegać może wykonania tejże ostatniej woli, niż biuralizm sądowy obciążony formalnościami.

Do jakiego stopnia przeszkadza on prędkiemu tej woli wykonaniu, popiera to autor przytoczeniem epizodu, oderwanego z toczącego się obecnie głośnego procesu, ale opisanego najniedokładniej.

Uznając całą czystość chęci, które powyższą tak poważną pracę spowodowały, chęci przyspieszenia egzekucyi woli tych, co się już sami za nią ująć nie mogą, musimy przecież zwrócić uwagę autora, iż środek który ku osiągnieniu tak pięknego celu zaleca, mianowicie przywrócenie prerogatyw egzekutorom naraża na daleko groźniejsze jeszcze niebezpieczeństwo nietylko ową wolę zmarłych, ale i prawa tych, między których oni swe mienie rozdzielają.

Odwoływanie się do dawnych czasów, z których doszły szanownego autora tradycye o kilku sumiennych egzekutorach testamentu, nie polepsza sprawy, której chce bronić. Na kilku a nawet kilkunastu sumiennych egzekutorów były to całe setki najgorszych, co zmusiły prawodawstwo nowoczesne do ograniczenia ich władzy.

Że czasy się zmieniają a z niemi pojęcia i obyczaje, to trudno zaprzeczyć, a stosownie do tego i prawodawstwo musi się reformować. Zmieniły się też niemało te czasy, w których uczucia religijne więcej jeszcze niż „miłość bliźniego wzmocniona krwi związkami“, na którą autor się powołuje, strzegły w sercach i umysłach żyjących ostatniej woli zmarłych.

Kiedy dawny Grek i Rzymianin przy każdem wejściu i wyjściu z domu bił pokłony u ołtarza ojców, zbudowanego przy drzwiach, u ołtarza, przed którym się żenił i wszystkie akta i obrządki familijne odprawiał, nie przychodziło mu zapewnie na myśl naruszać ostatniej woli swoich zmarłych. Wierzył on całą duszą w ich pomoc albo zemstę, a następnie w pomoc i zemstę potężniejszych jeszcze od nich bogów. Wykonawcy testamentów mogli się wówczas obyć bez kontroli sądowej a i rodzinne węzły silniejszemi były w tych czasach. W ogóle życie przechodziło u starożytnych przeważnie na wykonywaniu obowiązków obywatela względem miasta lub państwa, wykonywaniami ich względem zmarłych przodków i bogów. Dziś przechodzi ono przeważnie tylko na studyowaniu środków jak je najprzyjemniej przepędzić, na tak zwanej walce o byt z otaczającym nas światem i ludźmi, na studyowaniu praw a nie obowiązków, czasem dobrze, czasem źle pojmowanych.

Kiedy pogańskie społeczeństwo upadło, chrześcijanizm wziął jeszcze silniej w kluby sumienia ludzkie. I z tych to czasów zapewne, dojść musiały sz. autora owe tradycye o wzorowych egzekutorach testamentów, choć i w nich niesumienni niemałą pewnie grali rolę.

Chciałżeżby jednak autor porównać dawne wieki z dzisiejszemi, w których bezwyznaniowość coraz więcej się rozpościera, poszanowanie związków między tymi, co przez tę ziemię przeszli, a tymi co na niej pozostali w pośmiewisko jest obrócone, a w których owa „miłość bliźniego wzmocniona krwi związkami“, stała się zasadą niewielu marzycieli. Chciałżeby autor porównać owe wieki z naszemi, gdzie pozytywizm, a nawet najszkaradniejszy materyalizm coraz więcej ogarnia młode nawet umysły a przewodnią ideą staje się coraz więcej używanie życia i zbytek.

Coraz też liczniejsze przykłady niesumiennych egzekutorów zmusiły prawodawstwo nowoczesne do zabezpieczenia woli zmarłych zapomocą redukcyi ich prerogatyw i oddania pod ściślejszą kontrolę działanie tychże egzekutorów. Ucierpiała wprawdzie na tem szybkość wykonania woli osób zeszłych z tego świata, ale przynajmniej zupełne jej pogwałcenie stało się trudniejszem, o ile tylko sądy ściśle wykonania tej ustawy pilnują. Kodeks cywilny powiedział wprawdzie egzekutorowi, jak autor przytacza: „będziesz pełnomocnikiem zmarłego“, ale że nie zagwarantował dostatecznie tego ostatniego przed przeniewierzeniem się podobnego pełnomocnika, którego żyjący zawsze odwołać może, dlatego ustawa starała się zapełnić tę lukę w prawodawstwie, oddając owego pełnomocnika pod nadzór sądu.

A że raczej za mało niż za wiele zredukowała ustawa jego atrybucye, przekonać może najlepiej sz. autora ów właśnie toczący się obecnie przed sądem proces, z którego niedokładny epizod dla poparcia swych poglądów przytoczył.

Jeżeli się autor będzie miał czas i sposobność rozpatrzyć w nim lepiej, przekona się niemylnie z tego, co się po śmierci ks. W. 2° voto p. J. stało, że ustawa z 9 sierpnia 1854 r. miała słuszność, iż dla zabezpieczenia właśnie ostatniej woli zmarłych ograniczyła władze egzekutorów testamentu; że miała słuszność zabraniając im przenoszenia ich urzędu na osobę trzecią; że miała słuszność zaprzeczając im prawa tłómaczenia wątpliwych słów testamentu, że słusznie odsądziła ich od tymczasowego dowolnego zarządu spadkiem; że słusznie odmówiła im legitymacyi do ściągania wierzytelności spadkowych, słowem że wszystko, co p. J. L. tej ustawie zarzuca, proces to najlepiej usprawiedliwia.

I przekona się z niego raczej przeciwnie sz. autor, że ustawa niedostatecznie jeszcze ograniczyła władze egzekutorów testamentu, że nie powinna była dopuścić połączenia w jednej osobie prerogatyw dziedzica i wykonawcy testamentu tak często wręcz sobie przeciwnych, a gdy są połączone w jednej osobie tak zagrażających prawom innych legataryuszów.

I przekona się wreszcie autor, że wiele innych jeszcze koniecznych obostrzeń ustawa ta poczynić zaniedbała, o co wszystko przy układaniu nowej procedury sądowej, ludzie przejęci tak szlachetnemi, jak autor chęciami, dopominać się raczej winni w interesie i zmarłych i żyjących, zamiast nalegać na popuszczenie cugli złym instynktom i samowoli ludzkiej, co dziesięć razy więcej złego niż dobrego sprowadzićby musiało.

Nie chcemy się tu wdawać w obszerne opisy poruszonej przez sz. autora w dzienniku sądowym sprawy, ani dowodzić, że sąd krajowy nie potwierdzając sprzedaży wsi S.. uczynił to właśnie dla tego, by wola zmarłej daleko ciężej pogwałconą nie została, niż gdyby na tę sprzedaż pozwolił, którą legat nieletniej w większej połowie narażała na zatratę.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

Jeżeli hasło: „Modrzejewska na gościnnych występach w Krakowie“ sprowadza tłumu publiczności do improwizowanego teatru przy ulicy Wolskiej, pomimo cen podwojonych — to każdy ten objaw zamiłowania do prawdziwej sztuki za tak naturalny uważa, jak nikt się temu nie dziwi, że przy obecnych stosunkach naszego teatru publiczność zupełnie dlań zobojętniała.

Kto, jak pani Modrzejewska, nie będąc ani cudzoziemką, ani pochodzenia semickiego, potrafiła zjednać sobie ogólne uznanie pierwszorzędnej artystki całego świata, nietylko jak jej współzawodniczki oparte na tendencyjnej reklamie dziennikarskiej, ale na zasadzie pierwszorzędnego swego talentu słusznie ocenionego przez prawdziwych znawców i poważnych krytyków sztuki — kto ciągle, jak pani Modrzejewska, nad sobą pracuje, a tem samem postępuje i kogo natura takiem bogactwem przymiotów duszy i ciała, jak ją uposażyła, o tej już chyba tyle powiedzieć można, że każdy dalszy występ jest dla niej nowym tryumfem nową ją sławą okrywa.

Na pierwszy gościnny występ wybrała sobie p. Modrzejewska rolę księżny Leonory w dramacie O. Feuilleta „Dalila“.

Oddanie tej roli było pod każdym względem mistrzowskie i skończone. Rozentuzyazmowana publiczność obsypywała artystkę od ukazania się na scenie rzęsistemi oklaski, a po drugim akcie podano jej piękne bukiety.

O grze innych artystów, w „Dalili“, z wyjątkiem panny Stachowicz, wolelibyśmy wcale nie wspominać, gdyż nietylko, że grą swoją do harmonijnej całości przedstawienia się nie przyczynili, ale owszem swobodną grę p. M. utrudniali.

Nawet p. Szymański, zresztą zawsze sumienny i pracowity artysta, tym razem nie wywiązał się z zadania, przedstawiając hrabiego Carniolego, jakby pułkownika francuskiego.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć, że Dyrekcya teatru od niejakiego czasu publiczność zbyt po macoszemu traktuje i prawie ją sobie lekceważy, oddając nierzadko pierwszorzędne role w ręce początkujących aktorów, o których nawet „Czas“ jedynie powiada, „że dosyć głośno swe role wygłaszają.“

W „Dalili“ np. do roli Sertoryusa bardzo miernie przez p. Stępowskiego odegranej, można było zaprosić p. Rychtera, stale obecnie w Krakowie bawiącego.

I w ogóle dziwić się należy, że Dyrekcya nie korzysta z pobytu nestora sztuki w Krakowie, aby go przynajmniej od czasu do czasu zaprosić do wystąpienia na tutejszej scenie.

Takiego przedstawiciela, jakim jest p. Rychter w rolach Szyloka, Iwana Groźnego, Łatki, Cześnika, Horsztyńskiego itp. długo w całej Polsce trzeba będzie szukać, a bodaj czy to nie „ostatni, co tak poloneza wodzi“....

Każda prawda, zwłaszcza publicznie wypowiedziana, jest dosyć przykrą — ale głos ten nasz sądzimy, jest głosem ogółu — a

> Nasza publiczność intrygą się brzydzi,
> Płaci za bilet — a sądzi, jak widzi.

Br. S.

Wczorajsze przedstawienie „Frou Frou“ było dalszym nowym tryumfem p. Modrzejewskiej, której gra szczególniej w 3 akcie wprowadziła w zachwyt całą publiczność. Z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć, że tym razem pp. Szymański, Żelazowski i panna Żelezińska nietylko że nie psuli całości, lecz według swej możności przyczynili się do uwydatnienia dodatniej strony przedstawienia.

Odczyt profesora Stan. hr. Tarnowskiego „o rzeczypospolitej Babińskiej.“

Wczorajszy odczyt o rzeczypospolitej Babińskiej zgromadził tak wielką publiczność do izby radnej, iż brakowało miejsc dla słuchaczów. I nie dziw! patrząc niedawno na śliczny obraz rzeczypospolitej Babińskiej, który mistrz nasz Matejko wystawił, każdy był ciekawy posłuchać coś o tej rzeczypospolitej, która bedąc niepospolitem zjawiskiem w kraju, istniała u nas od Zygmunta Igo aż do czasów Jana Kazimierza, t. j. bez mała do końca prawie XVII wieku.

Mowca rozpocząwszy przeglądem kilku wybitniejszych postaci w obrazie Matejki po mistrzowsku malowanych, wspomniał o pierwszem wrażeniu, jakie on na każdego uczynił. Wesołość, żarty, swoboda, zabawy, życie bez troski, które się widzą w obrazie, stają się dziś dla posępniejszego społeczeństwa prawie już niezrozumiałe. A jednak byli to nasi przodkowie, z naszego rodu i krwi, żyjący tylko w innych prądach ducha czasu. Jeżeli człowiek w latach późniejszych spostrzegłszy swój portret z młodości, dziwić się może i ledwie z pewną niewiarą przyjmuje, że niegdyś tak wyglądał; to i my również patrząc dziś na społeczeństwo w Babinie, nie możemy prawie uwierzyć, że taka wesołość w nim panowała!

Jakie były właściwie powody utworzenia się rzeczypospolitej w Babinie, trudno zbadać; w początkach XVI wieku były wprawdzie podobne żartobliwe towarzystwa nawet we Włoszech w Pizie i gdzieindziej; ale czy w Polsce stworzyło się ono z naśladownictwa, czy samorodnie powstało z pierwiastków rodzinnych, nie można o tem coś stanowczego powiedzieć. To pewna jednak, że Babińska rzeczpospolita liczyła w szeregu swych członków największe znakomitości w kraju.

Mowca opierając się na rękopiśmie wynalezionym w muzeum ks. Czartoryskiego w Krakowie, skreślił następnie dzieje wewnętrznego życia tej sławnej rzeczypospolitej; rękopism

---

malownicze ich wyspy, śmiałe wyprawy na morze Czarne pod Trebizonde i Synopę, albo Carogród; pokochał ich serdeczny stosunek, równie jak i całej kozaczyzny do Polski, do króla, do szlachty, która nieraz wodziła hufce ukraińskie na Turka i Tatara. Zaleski urodził się tak poetą Rusi, jak rodzili się od wieków poeci ludowi, co śpiewali swoim o dawnej sławie Ukrainy. Naśladował dawniej Brodzińskiego, jako jego uczeń, wreszcie sam poszedł własną drogą, jako talent wyższy, a prawdziwy. Dzisiaj dumy jego są już pieśniami narodowemi, bo i któż z nas nie zna jego pieśni: *Mazepy*, *Kosińskiego*, *Nalewajki*? Najcudniejszy wszelako jego poemat stanowi fantazya: *Rusałki*. Spuścił tu na chwilę z oczów kozaczyznę i wkroczył w świat dziwów i czarów, w świat wierzeń ukraińskich. Powiedziano też o jego „Rusałkach,“ że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków, skazanych na zaklęcie, aby się wydawały przez czas jakiś wyrazami.“

Zanim jednak z treści, wziętej od ludu i w tonie ludowym, począł pisać arcydzieła, potrzeba było przez odpowiednie wykształcenie w naukach przygotować swój umysł do artystycznego tworzenia.

Czas swobodnego bujania po stepie minął, oddano więc w 1815 roku trzynastoletniego chłopca do szkoły gimnazyalnej w Humaniu, utrzymywanej przez księży Bazylianów.

Bazyliańskie szkoły należały do najlepszych. Szerzyły one oświatę na polskiej Rusi gruntowną, a prawdziwą. Bazylianie byli Rusinami. Przejęci duchem miłości chrześciańskiej, jako dobrzy synowie swojego narodu, rozumieli dobrze, że Ruś tylko w jedności z Polską szczęśliwą i wolną być może. Chociaż więc rząd carski dyktował im przepisy, oni wierni religijnej i politycznej Unii z Polską, starali się utrzymywać w młodzieży patryotycznego ducha. Ten kierunek wykształcenia sprawił, iż szkoła w Humaniu zakwitnęła i stała się rozsadnikiem dobrych obywateli, przemyśliwających o sposobach podźwignięcia Polski z niewoli a z nią i ludu, dla którego młodzież ucząca się okazywała niekłamane współczucie.

Bohdan Zaleski, wychowanek tegoż ludu, znalazł więc w szkole Humańskiej wszystkie warunki do prawidłowego rozwoju swoich zdolności. Życie koleżeńskie budziło w nim zapał do ideału piękna i dobra i w dalszym ciągu tych wrażeń, jakie wyniósł z chat włościańskich, gromadziło w jego duszy nowe zasoby do poetyckiego tworzenia.

Wspólność dążeń i usposobień zbliżyła go do Seweryna Goszczyńskiego i Michała Grabowskiego, uczniów tejże szkoły. Serdeczna przyjaźń, jaka ich wtedy połączyła, przetrwała przez całe życie. Z wierszy: *Trzej rówiennicy* i *Berdole*, napisanych w kilkadziesiąt lat potem, przekonywamy się, iż przyjaźń ta jest dla Bohdana jeszcze w starości źródłem pociechy. Poszli w świat różnemi kolejami, lecz wśród ziemskiej zamieci, jedna im zawsze przyświecała gwiazda.

Bohdan i Seweryn już w szkołach Humańskich dali się poznać jako poeci i wiersze ich deklamowali towarzysze szkolni. Gdy lira Bohdana, ręką młodzieńca trącana, wydawała dźwięki łagodne i spokojne, — lira młodszego o rok Seweryna już w szkołach odzywała się siłą i potęgą porywała. *Duma na gruzach Ojczyzny*, przez Goszczyńskiego w szkołach napisana i dotąd niedrukowana, była po dworkach Ukrainy tajemnie przepisywana. Kształcąc się razem, obaj wyrośli na najznakomitszych przedstawicieli poetycznej szkoły Ukrainy.

Kolebką tej szkoły był Humań. Jednocześnie bowiem z Zaleskim i Goszczyńskim, kształcili się tam i na poetów urabiali: Tomasz Padura i Aleksander Groza, mniejszego od poprzednich talentu, lecz także niepospolici przedstawiciele poetycznej Ukrainy.

W czasie wakacyj, rozjeżdżając się do domów rodzinnych lub do znajomych, każdy z nich przywoził do szkoły nową wiązkę o Ukrainie wiadomości, które wzajemnie w rozmowach sobie komunikowali. W podróżach takich Bohdan poznał Kijów i wszystkie ważniejsze miejscowości „mlekiem i miodem płynącej“ Ukrainy, którą tak wdzięcznie później opiewał, za którą wszędzie tęsknił, wszędzie ją wspominał, łzami prosząc Boga, aby mu i po śmierci dał Ukrainę w niebie.

W jednej z tych wycieczek zaznajomił się i zaprzyjaźnił z Józefem Zaleskim i poznał Zorynę, idealną Rusałkę, cel marzeń miłosnych poety.

Józef Zaleski był porucznikiem wojsk polskich; walczył on z najazdem austryackim w 1809 roku, w sławnej kampanii ks. Józefa Poniatowskiego, z najazdem zaś moskiewskim w 1812 r. służąc w 5 pułku ułanów pod dowództwem Tarnowskiego. W roku 1813 brał udział w bitwie pod Lipskiem i w bitwach nad Renem. W r. 1814 był rannym broniąc z Polakami Paryża na Montmartre, za co ozdobionym został krzyżem legii honorowej. Powróciwszy do kraju w 1815 r., wstąpił do pułku gwardyi konnej pod dowództwem jenerała Kurnatowskiego. W r. 1817 wziął dymisyę i ożeniwszy się z Józefą Pilichowską córką sędziego apelacyjnego w Warszawie, osiadł na Ukrainie pod Kijowem we wsi Pietruszki, którą zakupił na własność.

Bohdan miał lat piętnaście w chwili spotkania się z Józefem Zaleskim. Pomimo znacznej różnicy wieku, Józef był bowiem od niego starszym o lat trzynaście, pokochali się od razu i zbliżyli do siebie, jak gdyby byli rówiennikami. Józef jako starszy, w świecie doświadczony i wojownik ranny w służbie Ojczyzny, miał przewagę moralną nad młodzieńcem poetycznie rozmarzonym. Że zaś był to człowiek wielkiego serca, religijny i wykształcony, przewaga ta i wpływ jego stały się dobroczynnemi dla młodego Bohdana; bronił go bowiem od zwątpienia i niewiary tak wówczas powszechnej, i przyczynił się do wyrobienia w nim ducha świątobliwości, jakim sam był przejęty.

(C. d. n.)

ów należący bezsprzecznie niegdyś do rodziny Pszonków, był przywieziony aż z Szwecji, gdzie zrabowany ze szwedzkich napadów, zostawał tam czas jakiś. Na podstawie tego rękopismu, mowca wysnuwał życie Babińskie w późniejszych czasach, t. j. od początku XVII wieku, gdyż wszelkie źródła do początkowych dziejów w wieku XVI tej przesławnej rzeczypospolitej są zatracone.

Według poglądu szanownego mowcy, jakkolwiek do Babina zaciągały się najznakomitsze rodziny szlacheckie, z tem wszystkiem jednak życie w Babinie nie odznaczało się ani dowcipem, ani humorem, ani tą solą atycką, które stanowić miały według wyobrażenia wielu główną zaletę Babina. Z przytoczonych bardzo wielu dosłownie z rękopismu wypisanych konceptów lub żartów tamże odbywających się, można doprawdy powziąć przekonanie, że owe koncepta, żarty ledwieby mogły dziś już zabawić żaków lub małych dzieci naszych! Mowca więc wysnuł z tego przekonanie, że Babin był siedliskiem bardzo jałowych, niezdarnych, tępych wybryków humoru, które do żadnych rozsądniejszych celów nie doprowadzały.

Nie były one skierowane ani do żadnych politycznych wypadków, ani do naprawy obyczajów, ani do żadnych wyższych dążności!? Rzeczywiście słuchając te wszystkie odczytywane Babińskie koncepta, dziś one nam się wydają za suche, mdłe, dziecinne, a nawet przykre czasem do słuchania z powodu swej bezbarwności i lichoty w układzie; ale chcielibyśmy uczynić szanownemu mowcy *niektóre nasze o nich uwagi, tem bardziej, że sam mowca nie zwrócił na nie żadnej krytycznej uwagi.* —

Rękopism, z którego mowca robił wyciągi o życiu Babińskiem, *w krótkich tylko wyrazach i bardzo sucho* tylko zachował koncepta, które w pogadankach Babińskich *żywem słowem i bardzo długo zapewne opowiadały się.* Prócz tego koncepta te wyglądałyby rzeczywiście bardzo dziecinnie i głupio, gdyby w Babinie tylko tak je mówiono, jak napisane zostały; a potem całe społeczeństwo Babińskie należałoby posądzić o głupotę i dziecińczęsto, czego żadną miarą przypuścić nie można, wiedząc, kto do niego należał! — Koncepta te musiały koniecznie wypływać z uprzednich dłuższych pogadanek, o jakich bądź politycznych, bądź religijnych, bądź społecznych wypadkach; a przy rozmowie o naturze lub charakterze pewnych żyjących osób, dygnitarzy, duchowieństwa, mieszczaństwa, szlachty i t. d. przy wymienianiu żyjących jeszcze osób z nazwiska i z imienia znanych wszystkim, oraz przy drwinkach z tychże żyjących osób, dopiero dodawały się *owe w końcu koncepta zapisane w rękopiśmie,* które jako oderwane od całości nam się już dzisiaj wydają suchemi.

Nie były one jednak takiemi w Babinie, gdy w ciągu rozmowy o kimś stawały się okrasą lub dopełnieniem bardziej dobitnem opowiadań uprzednich! *Gdy jednak o tym bardzo ważnym dodatku szanowny mowca nic ani słowa nie wspomniał,* uważamy to za ujemną stronę odczytu, który z innych jednak względów był bardzo zajmujący, — z wielkim darem, z wielkiem krasomowstwem wypowiedziany.

Brzeziniacy. Szkic etnograficzny Romana Zawilińskiego.

W pracy tej drukowanej w zeszycie grudniowym „Ateneum“ z r. 1881, której osobne odbicie mamy przed sobą, przedstawia autor najpierw tradycye historyczne ludu zamieszkującego wieś Brzeziny, leżącą na południowym krańcu powiatu Ropczyckiego, która jest zarazem miejscem rodzinnem autora. W ustępach dalszych opisuje autor mieszkania i strój tego ludu, podaje nazwiska, kreśli sposób życia i charakter, przedstawia obrzędy weselne ze śpiewkami i kończy szeregiem powieści, wierzeń i zabobonów, starając się wszędzie podług możności oddawać wiernie właściwości językowe.

Gwarę tego ludu opracował ten sam autor umiejętnie i wydał rok przedtem w VIII. tomie Rozpraw i Sprawozdań Wydz. filolog. Akad. Umiej. p. t. „*Gwara Brzezińska w starostwie Ropczyckiem. Studyum dyalektologiczne.*“

Polecamy te prace miłośnikom badań etnograficznych i lingwistycznych.

Kłosy Nr. 871. Treść: Żon ty bez żony. Powieść p. St. Sobieskiego (c. d.). — Kronika paryska przez Nekandę. — Przegląd teatralny p. Kaz. Kaszewskiego. — Przegląd polityczny. — Anna z Meleniecklch Błocka, opowiadanie dr. Antoniego J. — Urywki hygieniczne i lekarskie, p. prof. H. Łuczkiewicza: O nadczułości. — Władysław Nehring p. K. Plebańskiego. — Jeszcze o posągu Matki Boskiej Passawskiej przez A. Pługa. — Nekrologia. — Pokłosie, p. Quisa. — Bertold Auerbach (wspomnienie pośmiertne) p. Teodora Choińskiego. — Ogłoszenie. — Ryciny: Wład. Nehring. — Mignon, kop. z obr. Jerzego Homa. — Zima. — Lisowczycy w Niemczech, kop. z obr. W. Szernera.

Tygodnik Powszechny Nr. 11. Treść: Pułkownikówna, powieść p. J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Pójdziemy razem (wiersz) przez Jaskółkę. — Pogadanka. — O t. z. magnetyzmie zwierzęcym, czyli o hypnotyzmie i t. z. zjawiskach magnetycznych, napisał M. Brunner dr. med. (c. d.). — Historya mojego konia (opow. oficera franc.) — Wybrzeża morza Śródziemnego, p. dr. med. Z. Dobieszewskiego (c. d.) — Z ruchu naukowego. — Berthold Auerbach. — Złote listki. — Rozmaitości — Kronika polityczna. — Ryciny: Lilla Weneda, illustr. p. Andriollego XI. — Powrót z ziemi świętej, z obrazu Pastorisa. — Bertold Auerbach.

Przegląd polityczny.

Na polu walki, a w szczególności w Krzywoszy, nie stoczono, wedle ostatniego urzędowego doniesienia, żadnej potyczki, wojska usadawiają się tylko i obwarowują na zdobytych stanowiskach.

Pogłoski o mobilizacyi Czarnogóry ponawiają się mimo zaprzeczeń urzędowych; dziennik *Mariza*, wychodzący w Philipopolu, donosi pod dniem 7 b. m., że Czarnogórcy, którzy tam przebywają jako robotnicy, zbierają się od kilku dni, ażeby się udać do ojczyzny.

Na piątkowem posiedzeniu Izby deputowanych, pan minister rolnictwa przedłożył konwencyę międzynarodową przeciw filokserze, zaś p. minister handlu traktat żeglugi z Serbią wraz z motywującem sprawozdaniem.

Deputowany de Pretis zawiadamia piśmiennie, że składa mandat poselski.

Budżet i ustawę finansową na rok 1882, przyjęto w trzeciem czytaniu i przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem z wniosku w przedmiocie reformy wyborczej.

Deputowany Zeithammer złożył sprawozdanie imieniem wydziału reformy wyborczej. Dep. Herbst przemawiał imieniem mniejszości wydziału. Mowca zwrócił się tak przeciw wnioskowi Zeithammera jak i przeciw wnioskowi Lienbachera, przeciw temu ostatniemu bardzo stanowczo, a natomiast w znaczący sposób oświadczał się za projektami Kronawettera wiedząc, że mu to nic nie zaszkodzi, a pozory liberalizmu dla jego partyi podniesie; żalił się na upośledzenie Wiednia co do ilości deputowanych, zapominając, że od jego rządu i partyi zależało w swoim czasie usunięcie tego upośledzenia. Bał on się wówczas zapewnie poruszać choćby częściowo kwestyę reformy, by się cała sprawa reformy nie rozwinęła i nie podmyła grunt pod nogami jego partyi. W końcu rzekł Herbst, że wie, iż los sprawy jest już z góry rozstrzygnięty i dla tego tylko zastrzega sobie poczynić odpowiednie wnioski przy szczegółowej debacie nad wnioskami większości.

Przemawiali jeszcze na tem posiedzeniu dep. Chlumetzky i Mattusch za wnioskiem większości, tudzież Kronawetter przeciw wnioskowi, a za swojemi bardzo rozległemi projektami.

Tylko mowa Herbsta i Kronawettera zyskała słuchaczów w Izbie i na galeryi — zresztą panowała apatya i próżnia tak w Izbie jak i na galeryi. — Przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 4tej.

Dzisiaj dalszy ciąg ogólnej dyskusyi nad reformą wyborczą.

Izba wyższa Sejmu węgierskiego, rozpoczęła dzisiaj rozprawy nad budżetem, a w izbie niższej rozpoczęły się rozprawy nad projektem ustawy wojskowej. Z powodu tego minister finansów p. Szapary nie może brać udziału w wspólnych konferencyach ministrów nad wnioskami, delegacyom przedłożyć się mającemi, i konferencye te doznają wedle *Bud. Corr.* ośmiodniowej zwłoki.

„Nordd. Allg. Ztg.“ pokazała pazury, uderzając na posła Windthorsta za mniemane poparcie z jego strony tendencyj separatystycznych polskich..... w czasie obrad nad budżetem ministerstwa wyznań „obrona p. Windthorsta — zdaniem tego dziennika — nie wygląda wcale na to, jakoby temu deputowanemu zależało na zaprowadzeniu pokoju wewnątrz kraju. Walka wyznaniowa w ziemiach polskich służy tylko za płaszczyk dla zabiegów, mających na celu oderwanie się od Prus. Sławianofilscy duchowni wraz z niektóremi nie-niemieckiemi żywiołami wyższych stanów, stanowią zaród anti-pruskiego polonizmu, który i na Szląsku został zaszczepiony. Centrum, popierające te dążenia, powinno pamiętać o tem, że cele ich ostateczne skierowane są przeciw całości granic Prus i państwa niemieckiego“.

„*National Zeitung*„ donosi, że mocarstwa przygotowują dyplomatyczny kordon przeciw Rosyi na przypadek, gdyby żywioły panslawistyczne miały rozwinąć swą agitacyą. Większość mocarstw europejskich godzi się taki kordon i przedewszystkiem uważa hr. Ignatiewa za najniebezpieczniejszą osobistość dla europejskiego pokoju. Półurzędowe zaś organa donoszą, że cesarz Wilhelm za swej bytności u ks. Bismarcka, który od dłuższego już czasu jest cierpiącym i nie wychodzi z pokoju, konferował z kanclerzem przeważnie o sprawaah rosyjskich.

Nowomianowany ambasador austro-węgierski w Petersburgu hr. Wolkenstein, ma wedle doniesienia wiedeńskiego korespondenta „Czasu“, z powodu przyszłej swej posady, porozumieć się w Berlinie względem stosunków, jakie obecnie między Austryą i Niemcami z jednej, a Rosyą z drugiej strony zachodzą, tudzież w sprawie ewentualnego a stanowczego rozwiązania kwestyi Bośni i Hercegowiny po stłumieniu powstania.

Partya panslawistyczna w skupczyznie serbskiej uczyniła nowemu królowi przykrą niespodziankę, gdyż 51 deputowanych tej partyi złożyło mandaty i zdekompletowało tak Izbę, iż rząd musiał ją odroczyć i rozpisać nowe wybory. Utrudni to wielce działalność rządu, zwłaszcza pod finansowym względem i otworzy pole wrogiej dla młodego królestwa agitacyi.

KRONIKA.

Kraków 18 marca 1882.

Na pomnik Mickiewicza nadesłali prezydentowi miasta za pośrednictwem ks. plebana Otowskiego *włościanie parafii Gręboszowskiej* 10 złr., jako składkę „dla wielkiego opiekuna ludu i wskrzesiciela kantyczek ludowych.“ Dar ten umieszczono w Kasie Oszczędności na książeczkę Nr. 54,189.

Na nadzwyczajnem posiedzeniu d 16 b. m. zawiadomił Prezydent Radę miejską, że komisya namiestnicza oświadczyła się ostatecznie za otwarciem teatru krakowskiego pod warunkiem przeprowadzenia zmian i ulepszeń, o których już donieśliśmy, a które kosztować będą około 11.000 złr. Rząd przeznaczył na przeprowadzenie reperacyj kwotę 6.000 złr., wykonania ich podjęła się Dyrekcya teatru, zaś delegaci Rady przyjęli na siebie dopełnienie warunku urządzenia wyjść i schodów z galeryi kosztem 1.700 złr., gdyż inaczej galerya musiałaby być zamkniętą. Delegaci przyjęli ten obowiązek pod warunkiem zatwierdzenia ich oświadczenia przez Radę.

Na wniosek Prezydenta uchwaliła Rada miejska prawie jednomyślnie, że koszt urządzenia wyjść i schodów z trzeciej galeryi budynku teatralnego, oznaczony przez komisyę namiestniczą w kwocie 1700 złr. przyjmuje i upoważniła Prezydenta, aby stosowną deklaracyę przesłał c. k. Namiestnictwu.

Odczyt. W d. 20 b. m. w sali Radnej magistratu będzie mówił dr. Józef Rostafiski, o „Jesieni i jej owocach“. Dochód z odczytu przeznaczony jest na rzecz „Biblioteki tutejszych uczniów Wydziału lekarskiego“.

Czysty dochód balu literacko-artystycznego wznosi 2,933 złr. 12 ct. Z sumy tej 1,500 złr. złożono w Kasie Oszczędności na pomnik Mickiewicza, kwotę zaś 1,410 złr. 12 ct. przeznaczono na cele popierane przez Koło.

Trzeci poranek deklamacyjno-muzyczny na rzecz kasy zaopatrzenia artystów dramatycznych odbędzie się jutro. Nader przyciągającem jest to, że na programie czytamy nazwisko pani Modrzejewskiej, która odegra scenę Ofelii z „Hamleta.“

Przypominamy, że w dniu 23 b. m. w sali hotelu Saskiego księżna Marcelina Czartoryska daje koncert na korzyść nowego domu Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu. W koncercie tym prócz artystów i amatorów przyjęła jak wiadomo, współudział pani Helena Modrzejewska.

We Lwowie zmarł w dniu 16 b. m. Jan Kiedczewski, żołnierz z 1831 r. Zmarły liczył lat wieku 74.

Rada miasta Lwowa na posiedzeniu swem d. 16 b. m. uchwaliła wysłać do Rady Państwa i Koła polskiego petycyę o przeniesienie centralnych zarządów kolejowych do kraju.

Stryj, 15 marca. Za przykładem innych miast, urządzamy w d. 22 b. m. nabożeństwo za bohatera z pod Kobylanki. Oby duch ś. p. Jeziorańskiego stał na straży czynności naszych!

Rudki, 17 marca. Wczoraj odprawiono w tutejszym parafialnym kościele nabożeństwo żałobne za jenerała Jeziorańskiego. Kościół był przepełniony. Na wspaniale udekorowanym katalku stała trumna, na niej połyskowała szabla, krakuska ponsowa i wieniec. Trumna stała na czterech moździeżach. Na skrzyżowanych kosach z proporcami, umieszczony był portret jenerała, a na białych wstęgach czerniał napis: „Zwycięzcy z pod Kobylanki cześć i sława!“ Poniżej jaśniał orzeł biały w czerwonem polu. Po odprawieniu mszy św. przemówił ks. Kamiński, podnosząc zasługi ś. p. Antoniego. Amatorowie odśpiewali kwartet żałobny „Pożegnał już ten świat“, poczem zabrzmiał Hymn: „Boże coś polskę“ i „Z dymem pożarów“. Na rzecz wdowy ś. p. jenerała zebrano podczas nabożeństwa 41 złr. 70 ct.

Nowy obraz Brandta. Bradt maluje nowy wielkich rozmiarów obraz. Jest to „Kulig w Wilanowie za czasów Sobieskiego“. O obraz ten mnóstwo już ubiega się konkurentów niemieckich i amerykańskich, szkodaby jednak była, żeby przeszedł w obce ręce.

Do konkursu o wielki złoty medal w petersburskiej akademii sztuk pięknych przystąpili obecnie z polaków p. Miłosz Kotarbiński i p. Gołębiowski. Szkice ich do obrazu „Posłowie księcia Pożarskiego“ zostały już przyjęte przez zarząd akademii. Pan Kotarbiński pracuje prócz tego nad obrazem p. t. „Zaklęte milczenie“.

Korsarstwo literackie. Znakomita powieść Jeża „Uskoki“ znalazła, jak wiadomo, za granicą licznych nakładców. Między innemi zgłosił się niedawno do autora niejaki p. Oxley, anglik, i zapłacił sowite honorarium za prawo tłomaczenia „Uskoków“ na angielski język. Jakoż w krótce ukazała się w handlu księgarskim ozdobnie wydana książka p. t. *Annunziata Grimani*, wypisanym wielkiemi złotemi literami na okładce, w miejsce jednak podpisu Jeża, umieścił swe nazwisko p. Oxley! W przedmowie wspomina nawiasowo korsarz literacki, że temat do powieści zaczerpał z utworu Z. Miłkowskiego, ale rzecz całą napisał na podstawie własnych poszukiwań w kronikach.... weneckich! Towarzystwo literackie w Paryżu, którego Jeż jest członkiem, postanowiło wytoczyć proces bezczelnemu przywłaścicielowi.

Książę Bismarck. Czytamy w „Korespondencie płockim“: Książę Bismarck przybył w tych dniach wieczorem z Prus do Płocka, gdzie noc całą przepędził. Wczoraj rano udał się w dalszą podróż do Kijowa. Eskortuje go czterech ludzi z kapitanem na czele. Dąży nad Dniepr. — Jest stary i w ogóle dość zrujnowany, — siła jego jednakże równa się trzydziestu koniom. Dla ostudzenia wyobraźni naszych dyplomatów, rozognionej zapewne tą wiadomością dodamy, że „książę Bismarck“, o którym tu mowa, jest po prostu statek parowy nabyty w Elblągu przez jednego z kupców kijowskich i płynący Wisłą — aby następnie Bugiem i kanałami na Dniepr się dostać.

Na wyspę Sachalin wysłani będą w roku bieżącym skazani do ciężkich robót w liczbie 500. Skazańcy wyruszą z Odessy na okręcie „Niżnij Nowgoród“. Będzie to czwarta partya skazanych, których ogólna liczba na wyspie Sachalin wyniesie ogółem 2,000 ofiar.

W Turkiestanie staraniem rządu rosyjskiego ma być urządzoną w roku bieżącym wystawa rolnicza.

Pierwsze obserwatoryum astronomiczne rządowe w Turcyi, ma być z polecenia Abdul Hamida zbudowane w Konstantynopolu, w obrębie pałacu sułtańskiego Yldiz-Kiosku.

Od Redakcyi. Pan W. R. przysłał na restaurację grobowca w Ossiachu złr. *dwa,* z prośbą o przesłanie tych pieniędzy do ks. proboszcza *Ossiachu* przez *Villach,* nie Sillach, jak mylnie wydrukowano w Nr. 15 marca.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń, 18 marca. W Izbie deputowanych dalszy ciąg obrad nad reformą wyborczą. Prezes ministrów hr. Taaffe oświadcza, że rząd popiera wniosek Zeithamera co do podziału wyboru w wielkiej posiadłości czeskiej; wykazuje, że wniosek nie narusza konstytucyi. Na dalsze rozszerzenie prawa wyborczego według wniosku Kronawettera rząd jak na teraz nie zgadza się.

Rząd nie jest przeciwny pomnożeniu liczby posłów w Wiedniu z przedmieściami, lecz nie chce łączyć tej sprawy z projektem przedłożonym.

Petersburg 18 marca. *Nowoje Wremia* cofa się dowodząc, dlaczego wojna z Niemcami nie miałaby celu i dlaczego o niej ani myśleć nie można. Wojna ta sprzeciwia się historyi Rosyi. Kwestya słowiańska jeszcze nie dojrzała, a Rcsya nie może liczyć na sprzymierzeńców.

Zara, 17 marca. Do dziennika „Narodni list“ donoszą, że do księcia czarnogórskiego przybyła deputacya Krywoszan z prośbą o przyjęcie ich ziomków do księstwa. Książę przyjął deputacyę surowo (sic); zarzucił Krywoszanom ich postępowanie wobec Austro-Węgier, mówił, że nie może im odmówić gościnności, ale że będą bardzo ściśle strzeżeni.

Dalej donoszą temuż dziennikowi, że mylnem jest zupełnie twierdzenie, jakoby oficerowie rosyjscy zakładali w Krywoszy miny; nikt żadnej miny nie widział ani też takowe nie explodowały; mieszkańcy sami zburzyli część swoich domów zanim je opuścili, używając dynamitu, a uczynili to w tym celu, by wojsko nie znalazło dla siebie schronienia.

Wedle wiarogodnych wiadomości tegoż dziennika, oświadczyć miał bar. Jowanowicz przy bankiecie, z powodu zwycięztwa, w Cattaro, że uważa wyprawę wojenną w Krywoszy za skończoną, gdyż wszystkie główne punkta są w posiadaniu wojska.

Londyn 17 marca. Na posiedzeniu Izby niższej Smith oświadczył, że zaproponuje po świętach wielkanocnych uzupełnienie bilu agraryjnego irlandzkiego, celem ułatwienia dzierżawcom irlandzkim nabycia na własność dóbr dzierżawionych.

Belgrad 17 marca. Dziennik urzędowy ogłasza telegramy króla serbskiego, wysłane do różnych dworów z podziękowaniem za uznanie królestwa serbskiego, tudzież telegramy nadeszłe w odpowiedzi od Cesarzy austryackiego i niemieckiego, od Włoch i Rumunii, wyrażające życzenia serdeczne i przyjazne usposobienie dla króla i królestwa serbskiego. Cesarz Wilhelm dodał w swym telegramie, że Serbia, jako królestwo dostarcza pewniejszej rękojmi dla pokoju europejskiego.

Ateny 17 marca. Trikupis oświadczył: Nowy gabinet jest zdania, że sprawa wschodnia obudzać może pewne obawy, rząd starać się jednak będzie o utrzymanie pokoju i dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, szczególnie zaś z ościennemi. Starać się tylko będzie o to, aby wzmocnić Grecyę na wszelkie możliwe wypadki. W tym celu zwróci szczególną uwagę na stan finansów. Przedłoży też ustawę, zaprowadzającą ustawy greckie w nowych prowincyach i zażąda potwierdzenia zawartej z mocarstwami konwencyi.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**